Rok XIII. Petroków, dnia 3 (15) Listopada 1885 r. Nr. 46.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują**: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnia **W Częstochowie** „Nowa księgarnia"—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. | w Rawie „ Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— ***Zamówienia na koronki miejscowego wyrobu*** przyjmują:
Hołubska Anna, dom W. Jasińskiego.
Hejnrich Stanisława, za parow. młynem, dom Czerwińskiego.
Jaroszowska Janina, dom Bartenbacha w rynku.
Krynicka Stanisława, dom Dobke, za farą,
Kobielska Eufemija, dom Ciesielskiego, za parow. młynem.
Lewandowska Teodora, dom Goldwejsa, Moskiewska ul. (Bykowskie-Przed.).
Majewska Zuzanna, dom Szymańskiego, za farą.
Musiał Agnieszka, przy alei, dom Turobojskiego.
Mijakowska Stanisława, dom Medyńskiego, Moskiewska ul. (Bykow.-Przed.)
Różycka Helena, dom Strzyżowskiego.
Rusin Felicyja, przy cegielni, dom Grubińskiego.

Próbki, z oznaczeniem ceny i nazwiska czyjej roboty jest koronka—dla okazania oglądającym lub czyniącym obstalunki, łaskawie raczyły przyjąć do siebie WW. *Krzywickie*. Koronki, według wybranego wzoru mogą być wyrobione z nici, jedwabiu, przerabiane włóczką kolorową.

Ponieważ w wyrobie poczynione zostały znaczne postępy, (wyrabiają się i *gipiury*), spodziewać się należy, że potrzebujący takowych *zechcą poprzeć miejscowy kiełkujący przemysł, co się ze wszech miar jaknajusilniej zaleca.*

Odpowiedź na pytanie

postawione przez ziemian piotrkowskich.

(„Czy nienależałoby pomyśleć zawczasu o zmianie kierunku zbożowego naszych gospodarstw, na inny, ewentualnie pastewny, tem bardziej, że przy coraz wyższym rozwoju fabrycznym naszej okolicy popyt na nabiał i mięso z każdym dniem wzrasta?")

Opracował

Feliks Stawiski.

(Dokończenie—patrz № 45).

Znany czeski rolnik ś. p. Horskij wyrzekł do nas, polaków, zwiedzających jego gospodarstwo: „Rolnictwo u was zakwitnąć nie może, bo nie macie przemysłu rolnego." Okazało się rzeczywiście, że następstwa przepisów o fabrykacyi spirytusu, nietylko zatamowały rozwój, ale podważyły egzystencyję wielu gospodarstw naszej okolicy, tem więcej, że znaczne przestrzenie przeprzeważnie przydają się pod uprawę kartofli. Wywóz spirytusu, jakkolwiek w ostatnim roku podległ stagnacyi, którą prawdopodobnie spowodowały nadprodukcyja kukurydzy i zapasy melasy przerabiane na zachodzie na spirytus, zdaje się, że nie przestanie mieć widoków wobec wszechświatowego targu. Zorganizowanie tego wywozu przy uprzedniej rektyfikacyi, o ile przez zamierzone stowarzyszenie przyjdzie do skutku, może oddać rolnictwu znakomite przysługi. Należy więc nam popierać wspomniane stowarzyszenie, a skoro przyjdzie, do skutku, urządzać gorzelnie, tak pojedynczemi siłami jak i spółkowe, gdzie pojedyncze siły nie wystarczą. Trudnościom spożytkowania znaczniejszych ilości wywaru zaradzać można częścią przez wypas inwentarza, częścią przez odprzedaż tej taniej paszy ościennym gospodarstwom a nawet przez urządzanie kompostów z torfu polewanego wywarem.

W pierwszym rzędzie po gorzelniach postawić należy fabryki cukru, o ileby stagnacyja ostatnich dwóch lat zmieniła się na lepsze. Najświeższe bilanse różnych fabryk cukru wykazały, że takowe, w miejscowościach sprzyjających dla rozlicznych ich potrzeb, prawidłowo urządzone i prowadzone, dają jeszcze dzisiaj znaczne korzyści, a cukrownie pozbawione tych warunków dały straty. Bezpośredniej więc przyczyny zachwiania się tego przemysłu nietylko w stagnacyi na zbyt produktu szukać należy. Ztąd wniosek, że przy warunkach odpowiednich cukrownie mają racyję bytu. W dalszym ciągu zakładów przemysłowych spółkowych rzucają się nam w oczy mączkarnie, syropiarnie, jako dające możność spieniężania produktu, w razie braku popytu na mączkę, olejarnie, odśrodkowce do mleka, których już około pięciu tysięcy funkcyjonuje w sąsiednich nam Niemczech, młyny udoskonalone itp.

Oprócz spółek wytwórczych, należy nam się grupować w spółki dla zbytu produktów rolniczych i ich przerobów, ponieważ zapawnienie możliwie najkorzystniejszego zbytu jest nieodzownym warunkiem każdego przedsiębiorstwa. Przez spółki podobne nie rozumimy jedynie takich, w których wielu rolników grupuje się w danym celu, lecz i spółki od dwóch osób począwszy, z celem eksploatacyi danego warsztatu rolniczego lub pojedynczych gałęzi gospodarstwa, przerobu płodów rolnych w najrozciąglejszem znaczeniu, nie wyjmując konserwowania, suszenia i przerobu owoców z naszych sadów. Jednoczesnem zadaniem tych spółek może być i umiejętne spieniężanie tychże produktów. Tego rodzaju spółek dają nam liczne przykłady praktyczni amerykanie. Jak wiadomo, nierzadko zdarza się w Ameryce, że trzech pomiędzy sobą zawiera spółkę: jeden gospodaruje i sieje rzepak, drugi prowadzi olejarnię, trzeci w mieście sprzedaje jej wyroby. Tu spotkać się mogę z zarzutem, że u nas do tego rodzaju kojarzenia się nie staje ducha asocyjacyjnego. Nie mamy go za wiele, to prawda, ale czegóż potrzeba nie nauczy? Organizujmy się w ten sposób w rodzinach a duch znajdzie się w społeczeństwie. Pod bokiem mamy żywioł semicki, który nam wykazał jasno, jaką potęgą ekonomiczną jest zdolność do asocyacyj. Nieodzownym warunkiem stosowania tej zdolności jest karność. W razie nieuniknionych sporów poddawajmy się z tą karnością wyrokom uproszonych do rozstrzygania sędziów.

W końcu, wypada nam dotknąć sprawy na radnad potrzebami rolnictwa, jako jednej z najważniejszych dźwigni jego rozwoju. Jakkolwiek w prasie naszej odezwały się tu i owdzie głosy o możebności korzystania przez rolników z ustawy normalnej dla zebrań ziemiańskich, to jeszcze nie mamy danych, by o możności zastosowania jej u nas przesądzać. Oczekując inicyjatywy od ludzi dobrej woli, projektujemy skromną, lecz możliwą drogę w tym kierunku, mianowicie *krytykę pojedynczych gospodarstw.* Rolnik pragnący wytknąć lub zmienić kierunek gospodarstwa, niech zaprasza współziemian, techników gospodarskich, byłych profesorów instytutów rolniczych lub z rolnictwem spokrewnionych; ci zaś mogą udzielać żądanych wskazówek z pożytkiem dla danego majątku i ogólnego postępu rolnictwa. Taki przykład daje Nadreńczyk i prawie całe Niemcy. Z pojedynczych narad tego rodzaju mogą się wysnuwać projekty ekonomiczne i rolnicze, szersze koła ziemiańskie ogarniające, które znów wywołać mogą łączenie się w grupy przedsiębiorcze. Na to łączenie się kładziemy nacisk dla tej jasnej analogicznej potrzeby, dla której grupują się rzemieślnicy, tworząc zjednoczone zakłady, przemysłowcy, organizując towarzystwo przemysłu, kupcy, mający zebrania giełdowe. Prosty interes zawodu rolniczego rozstrzyga o potrzebie takich grup i ma naturalną przyczynę w instynkcie zachowawczym, tak dobrze przyrodzonym dla grup społecznych jak i dla pojedyńczego człowieka. Szukanie zaś w zasadach antisemityzmu tego obudzonego dzisiaj dążenia do grupowania się w interesie rolnictwa, nie jest oparte na podstawach faktycznych. Brak zasobów w kapitałach u rolników nie może nas upoważniać do zalegania pola w powyższym kierunku grupowania się, ale przeciwnie, winien podniecać do organizowania siłami zjednoczonemi takich przedsiębiorstw, do jakich pojedyncze siły nie wystarczają.

W konkluzyi, widzimy z analizy warunków, w jakich się nasze gospodarstwa znajdują, że zarzucenie kierunku zbożowego i zmiana na pastewny, w ścisłem jego znaczeniu, byłyby dla nas nieodpowiednie. Natomiast zalecają się udokładnienia w naszym systemie gospodarstw, a więc:

a) wyzyskiwanie racyjonalne darmych czynników przyrody: powietrza, wilgoci, światła, ciepła itd. (dobra uprawa),

b) spotęgowanie produkcyi dobrego nawozu z uszanowaniem zasad naukowych,

c) stosowanie umiejętne mechaniki do rolnictwa,

d) spotęgowanie czynników produkcyi, jak kapitał, praca i wiedza na folwarkach lub polach z natury i położenia zdolnych te nakłady opłacić z zyskiem, a ograniczenie wszelkich nakładów na folwarkach i polach z glebą niższych klas lub niedogodnem położeniem, aż do granic najtańszej eksploatacyi ziemi, to jest zadrzewiania,

e) zarzucenie przesadzonego trzymania się rubryk rotacyjnych, a natomiast pewna dowolność w wyborze rodzaju zbóż w ramach racyjonalnego następstwa ziemiopłodów, z dążeniem produkowania wyborowych gatunków i uwzględnieniem konjunktur handlowych,

f) szersza uprawa roślin pastewnych i obrocznych i za nią podniesienie hodowli inwentarza w stosunku do produkcyi paszy,

g) wprowadzenie pól pomocniczych dla uprawy nasion, jakie sprowadzamy z zagranicy i jakie mają widoki zbytu tak u nas jak i do Cesarstwa,

h) grupowanie się w spółki wytwórcze dla produkcyi i przerobu płodów rolniczych, jakoteż handlowe, dla zbytu tychże.

Jako czynnik podstawowy do tych udokładnień przedstawia się uzdolnienie zawodowe, którego niedostatek, zdarzyć się mogący pomiędzy nami, zastąpi w części czytanie dzieł i pism specyjalnych.

Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie

poczuwając się do obowiązku obznajmienia ogółu mieszkańców miasta, w pośród których Towarzystwo Dobroczynności powstało, z biegiem i postępem działań swych, zmierzających do wprowadzenia w życie odnośnej Ustawy, i w wykonaniu uchwały swej z d. 20 października (1 listopada) r. b. ma zaszczyt zawiadomić zainteresowanych losami nowopowstałej instytucyi, że natychmiast po ukonstytuowaniu Zarządu, uchwaliła szereg czynności, z których za najpilniejsze i będące najbardziej na dobie uznała działania skierowane do zebrania jak największej ilości funduszów, przez zaprowadzenie skarbonek, podział miasta na 22 rewiry celem ułatwienia wpływu składek rocznych i jednorazowych za pomocą książeczek rozdawanych właścicielom domów, w które ci ostatni, lub osoby w domu danym zamieszkałe i ku temu uproszone, zapisywać mają dobrowolnie deklarowane przez mieszkańców każdego domu—ofiary i składki. W tym samym celu powiększenia funduszów, uchwalono w możliwie blizkim czasie urządzenie widowisk scenicznych przez amatorów, mając następnie zamiar—począwszy od wilii Nowego Roku i po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia władzy — zorganizowania szeregu wieczorków tańcujących, któreby urozmaicając zabawy z celami dobroczynnemi urządzane i postawione w skromnych warunkach tak zwanych wełnianych wieczorków, przystępnych dla ogółu mieszkańców miasta — tem samem przyczyniły się niewątpliwie do znakomitego powiększenia funduszów Towarzystwa.

Obok tego, pierwszorzędnego znaczenia zadania, uchwalono stopniowe, w miarę możności, ograniczanie ulicznego żebractwa w celu następnie zupełnego usunięcia tej plagi miasta; dlatego to specyjalnie przez Radę wydelegowani członkowie zajmą się niezwłocznie segregowaniem ulicznych żebraków: na miejscowych, istotnie potrzebujących wsparcia, i napływowych lub nadużywających miłosierdzia publicznego — opatrując pierwszych odpowiedniemi świadectwami. Ograniczenie to umożliwi z czasem zastąpienie ulicznej i po domach żebraniny, rozdawaniem przez Towarzystwo stałych zapomóg żebrakom, od najścia których pojedyńczy mieszkańcy, opłacający składki lub ofiary uwolnieni zostaną, przez umieszczenie na drzwiach domów lub mieszkań odpowiednich znaków.

Wreszcie zarząd Towarzystwa zawiadamia, że tymczasowo postanowił uważać lokal Taniej Kuchni za siedlisko swoje, do którego, oprócz mieszkania przewodniczące go Radzie, każdy mający interes do Towarzystwa udawać się może. Stałe tygodniowe deżury członków Zarządu w lokalu tejże Taniej Kuchni, w godzinach od 5 do 6 po południu, każdodziennie począwszy od dnia $^{5}/_{17}$ listopada r. b., mają być oprócz przewodniczącego Zarządowi, stałym organem łączącym ogół potrzebujących z Zarządem Towarzystwa.

Pobieżne to sprawozdanie kończy Rada Zarządzająca gorącem wezwaniem i prośbą do wszystkich współczujących wzniosłemu zadaniu Towarzystwa Dobroczynności: o zasilanie funduszów przeznaczonych dla niesienia pomocy potrzebującym — przez zapisywanie się na członków rzeczywistych Towarzystwa, opłacających półroczne po rs. 3 składki,—propagowanie tych zapisów wśród ludzi dobrej woli, — oraz składanie najdrobniejszych chociażby ofiar w naturze lub pieniądzach,czy to za pośrednictwem książeczek ofiarnych rozdać się mających, czy też wprost na ręce Skarbnika Towarzystwa W. Gampfa. Pomnieć należy, że z małych a częstych w miarę możności składanych ofiar, urosnąć mogą i powinny pożyteczne dzieła miłosierdzia publicznego i że, jeżeli gdzie, to w rzeczach dobroczynności usprawiedliwionem jest zdanie: „kto prędko daje —dwa razy daje".

Kwestyja ofiar jest kwestyją bytu dla naszego Towarzystwa Dobroczynności, — rozstrzyga o tem, czy ono pozostać ma martwą instytucyją, formą, czy wypełnić się zdrową treścią i życiem.

Piotrków dnia 12 listopada 1885 r.

Prezes *St. Boduszyński.*

Sekretarz *Świecimski.*

Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że złożone w magistracie miasta Piotrkowa przed wyborami Towarzystwa Dobroczynności i w dniu organizowania wyborów składki półroczne, od członków rzeczywistych i ofiarodawców w liczbie stu ośmiu osób, na sumę 325 r., — wniesione zostały w dniu $^{13}/_{25}$ października 1885 r. do kasy piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan.

Wybrana przez ogólne zgromadzenie d. $^{13}/_{25}$ października r. b. Rada Zarządzająca wobec nieznajomości wszystkich adresów członków Towarz., a tem samem niemożności doręczenia imiennych pokwitowań — zdecydowała na posiedzeniu swojem z dnia 28 października 9 (listopada) r. b, pokwitować ich zbiorowo za pośrednictwem „Tygodnia" z całości wpływów, notując imiennie członków i wysokość wniesionych składek.

Członkowie rzeczywiści, którzy wnieśli półroczne składki po rs. 3:

JW. Naczelnik Gubernii wraz z Małżonką Rs. 6., JW. i WW. Brzozowski W. Barański, Babicki A., Boduszyński S., Bronikowski K., Borowski E. Bobiński M., Biernacki W., Czechowicz H., Czerwiński K., Dąbrowski J., Dobrzański M., Dąbrowski S., Filipski K., Grabowski J., Goliński N., Gampf J., Gustowski, Goleński J. Giegużyński H., Godlewski, Hejnrich A.,

---

Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

(Dalszy ciąg patrz—№ 42).

Nasz cicero zbacza w ciasną uliczkę, ukazując w niewielkiej oddali przedzierający się z pomiędzy domów lasek palmowy. Nęceni jego widokiem, zdwajamy kroku, wydostając się na wązką ścieżynę, zamkniętą gęstym szpalerem kaktusów, okrytych przepysznym kwiatem. Nowe strapienie, nowy kłopot: moja towarzyszka nie chce iść dalej, tuli się i drży, ze wstrętu i strachu. Tysiące najrozmaitszej wielkości i koloru jaszczurek suną po ścieżynie i, bez obawy z ciekawością wlepiają swe ślepki w przechodniów. Trudne perswazyje! Cicerone przyzwyczajony widocznie do grymasów pięknych turystek, chwyta z brzegu pierwszą gadzinkę, pieści, przykłada do ust, objaśniając, że nie jadowita; te bestyjki w wielkiem są tu poważaniu, jako tępiciele szkodliwych owadów. Przekonani, idziemy dalej, a biedna towarzyszka moja nie przestaje płoszyć parasolką natrętnych tych ciekawskich.

Kaktusowy szpaler się kończy i mała polanka dzieli nas od lasku, a raczej ogrodu, ujętego w pewne formy. Znużeni skwarem, rozkoszujemy się w cieniu rozrosłego mango, goniąc wzrokiem, lśniące jak brylanty, drobne kolibry, zawieszone w kielichach kwiatów. Wzrok nasz pieszczą grupy palm kokosowych, olbrzymich drzew, pomarańczy i cytryn z niedbale ścielącym się krzakiem bawełny lub cyprysu.

Uzbrojeni w parasol, pomimo skwaru, ruszamy dalej, a nasz murzyn ukazuje w oddali na wielką zieloną płaszczyznę trzciny cukrowej, falującą z dającym się już zdala słyszeć szumem i chrzęstem. Bez namysłu, nęceni pysznym widokiem, puszczamy się w drogę. Słońce pali, znęcając się na bieluchnem liczku mej towarzyszki i, krasząc je ciemnym rumieńcem. Dowędrowaliśmy do celu. Przewodnik nasz zapuszcza się w gąszcz trzciny, wskazując wązką ścieżynkę, którą dojść mamy do warzelni cukru. Dalej—gęsiego! Orzeźwieni cieniem i chłodem idziemy ochoczo, a nasz murzyn pracuje nad zdzieraniem skóry z łodygi trzciny, i darzy nas jej kawałkiem, wysysając sam olbrzymią pałkę ze smakiem. Trzcina cukrowa ma smak słodko owocowy, orzeźwiający, przytem gasi pragnienie i w pewnym stopniu jest pożywną; to też rzadko zobaczyć murzyna bez kawała trzciny; zawsze ją żuje, a często nią się żywi. Uprawa pod trzcinę jest głęboką i wymagającą niezmiernego starania w oczyszczeniu z chwastów, szczególniej, kiedy jest jeszcze roślinką małą i wątłą; wymaga przytem głębokiego czarnoziemu, bogatego w humus, i dlatego osuszone bagniska, sztucznie zwietrzone, najlepiej się przydają pod jej uprawę.

Lasek nasz trzcinowy coraz się zniża, drobnieje, wreszcie i kończy, ścieżyna prowadzi dalej, po czarnej ziemi, urobionej w grządki, z których w miarowych odstępach wychylają listki młode roślinki. Trzcina dojrzewa rok cały, tak, że plantator produkuje cukier bez przerwy. Stojemy opodal warzelni. Wyprawiłem murzyna z biletem, prosząc o pozwolenie jej zwiedzenia. Wkrótce powraca, otwierając naścieżaj wrota wiodące do młyna. Wkrótce naprzeciw nas, wychodzi niemłody, w długiej bluzie, ogorzały, zaniedbany, o surowych rysach twarzy mężczyzna. Postępując ku nam, wlepia ciekawy zwrok w przesłaną mu z mojem nazwiskiem kartkę. Gdyśmy się ku sobie zbliżyli, nie spuszczając oczu z karty zapytuje mnie krótko, jak się nazywam? Gdym mu powiedział, począł głośno syllabizować, poczem drugi raz zapytał, ale i to nie pomogło.

— Jakiejż pan narodowości u djabła? Zniecierpliwiony już trochę tak oryginalną indagacyją, odpowiedziałem, żem polak.

— O! — zawołał — i serdecznie uścisnął mi rękę. Następnie zatrzymując w swej olbrzymiej łapie drobniutką rączkę mej towarzyszki, wlepił w nią swe piwne, łypiące oczy, pod wpływem których biedna przytuliła się silniej do mego ramienia. Dałbym był wiele za to, byśmy się mogli zawrócić; zacząłem się bowiem obawiać już tego oryginała, czy gbura.

— Czyście tu dawno na wyspie?—spytał M-r John?

— Dziś wylądowaliśmy.

— Mozellą?

— Mozellą.

— O? Toż was poturbowało,

Iwanow, Jędrzejewicz F., Jachimowski C., Jarnuszkiewicz A., Jelnicki E., York W., Jakubowski J., Kerceli, Klicki W., Kancler L., Krzesimowski, Krotowski M., Kużelewski S., Krajcewicz W., Kański J., Kańska J., Kleszczowska J., Krzywicka F., Kempiński F., Kuczborski G., Kamiński B., Krauz W., Ludwikiewicz A., Łazucki A., Łazucka E., Lewy G., Majchrowski, Morozowicz J., Myśliński F., Miłkowski A., Młodowski S., Mianowski K., Markowski W., Malinowski, Niklewicz E., Niklewicz J., Olewiński F., Olszewski B., Otto W., Pawłowski M., Podolski A., Silawski S., Ksiądz Piekarz, Radziszewski J., Rompalski K., Robakowski F., Rzeczniowski L., Rzezińska L., Sztange A., Swiecimski, Smiarowski A., Sikorski W., Sudra W., Szmidt B., Strzyżowski A., Szołowski Z., Strahler J., Skibiński J., Szukalski J., Trojanowski E., Tomczyński F., Uziembło G., Wolski E., Wozdecki W., Wygrzywalski M., Wolberg-Walbórski B., Wolf, Wolski W., Znatowicz W., Zaleski W., Zamojski, Zajdler E., Zagrzejewski J., Żarski J.

Całoroczną składkę wnieśli: Horodyński W. i Żegocki J.

Po 5 rs. półrocznie: Romocki K. i Kołczanowski.

Członkowie ofiarodawcy wnieśli: po 1 rs. półrocznie Cohn M., Korulski S., Szwarcenberg S., Żyżemski. Po rs. dwa półrocznie Lamparski J., i rs. trzy rocznie Kożuchowski A.

Nadto w tymże dniu wyborów pobrała kasa Dobroczynności za 9 egzemplarzy Ustawy rs. 2 kop. 50.

Składki półroczne i roczne od członków Towarzystwa liczyć się będą, dla uproszczenia manipulacyi kasowych, za czas począwszy od 1 listopada n. s. 1885 i pobierać każdego 1 listopada n. s. i 1 maja n. s. za jednoczesnem w przyszłości wydawaniem przez kasę kwitów.

Prezes *St. Boduszyński.*
Kasyjer *Gampf*

Wiadomości Bieżące.

— ***Przedstawienie amatorskie*** na dochód straży ogniowej, jakie odbyło się d. 7 b. m., było jednem z najudatniejszych u nas tego rodzaju widowisk, tak pod względem wykonania jak i dochodu. Odegrano „Dziwaków,” „Uwięzioną” i „Werbel Domowy”; ten ostatni zwłaszcza zrobił prawdziwą furorę i wypadnie go zapewne powtórzyć na jednym z teatrów amatorskich, jakie się organizują na dochód Towarzystwa Dobroczynności. Łaskawy udział w zeszłosobotnim spektaklu przyjąć raczyły następujące osoby: panie—Babicka, Jędrzejewicz, H. Grabowska, M. Kożuchowska, Otto, Psarska, Żelisławska; panowie — Bobrowski, Byczkowski, Biernacki, K. Dąbrowski, H. Grabowski, Kotelski, Śmiarowski i Witkowski.

Co do wyboru samych sztuk—to jak wiadomo, stanowi on największy szkopuł dla urządzających teatry amatorskie: jedno jest „za trudne,” drugie za „błahe;” to „niewłaściwe, niestosowne,” tamto „właściwe” ale pozbawione wszelkiego dowcipu i talentu; do tego potrzeba „za dużo osób,” do tamtego „za mało;” to „ograne, oklepane,” tamtego nowego „nie można dostać” (naturalnie! bo spoczywa w tece autora) i t. d. i t. d. Dlatego też co się tyczy sztuk przedstawionych, takowe w całości aprobujemy, a dziękując reżyseryi i dyrekcyi za trudy podjęte, szanownym amatorkom i amatorom ślemy wyrazy prawdziwego uznania i wdzięczności.

Drugie przedstawienie odłożono do dnia 21 b. m. t. j. do przyszłej soboty.

— ***Faustyn Dutkiewicz*** (Faustini), słynny charakterystyk-fizyjonomista i prestidigitator, na dwóch przedstawieniach jakie dawał u nas w ubiegłym tygodniu, dowiódł rzeczywiście niezmiernej zręczności i prawdziwej obfitości repertuaru tajemnic magicznych, z którą repertuar p. Robertha nie może iść w porównanie każde bowiem z przedstawień potrafił wypełnić zupełnie nowym programem. Główne wszelako zainteresowanie budzą jego typy charakterystyczne, oraz sceny mimiczne, wykonywane nader szybko w oczach publiczności bez użycia do nich jakichbądź przyrządów lub kosmetyków. Najlepsze zdają się nam typy: rekruta, uniżonego służbisty, Marcinowej, kokotki i jej późniejszej przemiany na babkę z pod kościoła, oraz kilka typów z bruku Warszawskiego, Moskiewskiego i prowincyjonalnych.

— ***Semper*** Ferdynand, obwiniony o usiłowanie podrabiania kuponów i drobnej monety (o przebiegu procesu którego szczegółowośmy już donosili) przez sąd okręgowy tutejszy uniewinniony, z powodu protestu prokuratora, skazany został przez izbę sądową warszawską na: pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 10, poczem na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

— ***Natychmiast***, po zatwierdzeniu p. Boduszyńskiego, adwokata, w godności Prezesa Towarzystwa Dobroczynności — rada odbyła dwa posiedzenia dnia 1 i 9 b. m. Ważniejsze uchwały znajdą czytelnicy w dzisiejszem obwieszczeniu jej zamieszczonym powyżej. Rada znając całą ważność swych obowiązków i czując nawał pracy i różnorodnych zająć jakie ją czekają—postanowiła przez pewien czas zbierać się na posiedzenia co tydzień. Dężury tygodniowe członków rady, o jakich mówi § 20 Ustawy, rozpoczynają się od wtorku w lokalu taniej kuchni (patrz zamieszczoną wyżej odezwę Rady).

— ***Termin ułożenia chodnika*** z płyt kamiennych przez plac Aleksandryjski—minął już od dwóch tygodni. Od tego też czasu, entreprener obowiązany jest do płacenia codziennie pewnej kary, aż do chwili przystąpienia do roboty, do jakiej się zobowiązał. Wątpimy jednak, czy kara ta jest ściąganą, lub, czy jest dość wysoka—gdyż chodnika jak nie widać, tak nie widać. Swoją drogą nie wątpimy, że władza municypalna dołoży wszelkich starań, aby się stało zadość temu, co już raz zostało zdecydowanem.

— ***Komornikiem*** sądowym na powiaty łódzki i łaski, mianowany został p. Budkiewicz na miejsce zmarłego w tych dniach ś. p. Grefkowicza. Pan B. jest wychowańcem uniwersytetu warszawskiego i zajmował dotąd posadę podsekretarza w tutejszym sądzie okręgowym.

— ***Z Zawiercia*** piszą do „Gaz. Kieł. o zawadach i trudnościach, z jakiemi walczyć musi powołana świeżo do życia spółka spożywcza. Cała klasa przekupniów i

---

I stary puścił się w gawędę, oprowadzając nas po wszystkich kątach zakładu. Pod tą niepoczesną maską, kryła się poczciwa, gościnna, serdeczna i wesoła dusza. Proces produkcyi cukru jest bardzo prosty. Za pomocą odpowiedniego młyna, wyciśnięty sok, spływa do wielkich żelaznych kadzi, w których się ogrzewa. Następnie woda wyparowywa, a cukier osadza się w brudno białych kryształkach. Zebrany w beczki, wychodzi do rafineryi, lub w stanie naturalnym służy do przypraw cukierniczych lub kuchennych. Zwiedziliśmy wszystko. Dziękując, wyciągnąłem rękę na znak pożegnania.

— O, hola! zabraliście mi trochę czasu, więc teraz ja wam zabiorę. — I krzyknął całym gardłem:

— Heny!

Na głos starego wybiegło dziewczę, w krótkiej płóciennej bluzce, z zawiniętemi po łokieć rękawami. Heny spiesząc zbierała po drodze zeschłe, porozrzucane tu i owdzie liście trzcinowe i wycierała niemi ręce; nie ulegało wątpliwości, że wycierała je z brudu. Twarz miała ogorzałą, piękną, poważną; włosy krótkie, w tył z fantazyją zarzucone i klamrą spięte.

Stary wydobył z kieszeni starannie schowany mój bilet i dał go dziewczynie do przeczytania.

— Dam ci sto funtów—rzekł—jeśli mi przeczytasz. Proszę, przedstaw się pan sam.

Wymieniłem nazwisko.

— Moja córka—dodał wskazując miss Heny. — A teraz, żegnam.

I wrócił do młyna.

— Widzę na was znużenie, moi turyści—rzekła miss Heny.— W taki skwar chodzić niepodobna; łatwo się nabawić choroby, a widzę, że wy nie tutejsi, słońce was nie spaliło, trzeba się wpierw zaaklimatyzować; słońce nasze choć piękne, ale złośliwe; proszę więc do cieniu.

Zeszliśmy do domu drewnianego, zagajonego szczelnie drzewami tak, że zaledwie smugi światła przedzierały się do wnętrza. Miss Heny wprowadziła nas do pokoju, namawiając do spoczynku. Pokój ten dziwnie się przedstawiał. Wielki, zamiast okien oszklonych posiadał żaluzyje, jak we wszystkich domach strefy podzwrotnikowej, i zdawał się niemal pustym. Żadnych w nim mebli porozstawianych jak w naszych domach. W znacznych tylko odstępach, w okół ścian, stało sześć rekiczerów, urządzonych w ten sposób, że gdy się na którym z nich bujam, równocześnie chłodzą mnie z góry wachlarze. Przy każdym z nich, maleńki, przymocowany do ziemi stolik, z leżącym na nim wachlarzem; na jednym tylko, narożnym z przegrodami, spoczywały ostatnie numery dzienników. Na środku stał pyszny Stanwagowski fortepian, z wirującą półką na nuty. Na ścianach żadnych ozdób ni obrazów; jeden tylko wprost drzwi, coś nakształt zadrukowanego papieru—drugi, identyczny; podobneż ramy, ze szkłem jedynie.

Miss Heny przepraszając, że nas opuszcza, wyszła.

Ciekawy, korzystając z czasu, poszedłem przejrzeć nuty, a miss Mary ów obraz. Jakież było moje zdziwienie, gdym wziął pierwszy zeszyt pysznie oprawny sonat Bethowena ze stęplem „Academy of music New-York.” Tejże chwili miss Mary daje mi gorączkowy znak, bym się zbliżył i poczyna czytać pół głosem. Dowiadujemy się, że jest to dyplom miss Heny z wyższej szkoły dla kobiet w New-Yorku.

Byliśmy więc w gościnie u kobiety wysoko specyjalnie wykształconej, a nie takiej, za jakąśmy ją pierwotnie uważali.

Nie skończyliśmy przeglądu, gdy gosposia stanęła we drzwiach z uśmiechem na ustach.

— Zaciekawiają was pewnie te puste ramy. To koncept mojego brata, każe czekać ramom gotowym na swój dyplom, aby go zawiesić obok mojego.

— Gdzie pani brat kończy studyja?—spytałem.

— Był w Eton; obecnie w Cambrigh uczęszcza na kurs chemii; z końcem zaś roku wraca i zakładamy wspólnie rafineryję, której brak na Barbados.

I potoczyła się gawęda, jak byśmy kopę lat się znali—swobodna, jaką tylko amerykanie prowadzić umieją; czasem wesoła, bo miss Mary taką lubiła. Zwiedziliśmy też ogród, który niemal własną ręką miss Heny uprawia, dokładając wszelkiego starania, aby zaaklimatyzować w nim niektóre z roślin farbiarskich i warzywnych, strefy umiarkowanej. Z zachwytem też pokazywała osobniki, pierwszy raz może wzrosłe w tej strefie.

Uraczeni milk punch'em, i pysznemi owo-

handlarzy starozakonnych sprzysięgła się na zdyskredytowanie współki, wmawiając w robotników, że sklep ponosi straty, że towar lichy itp. Ponieważ sklep jest dziełem p. Masłowskiego, dyrektora zakładów akcyjnych, przeto tenże dla przekonania obałamuconych, zwołał ogólne zgromadzenie uczestników spółki i polecił spisać remanent, a po zrobieniu bilansu okazało się, że sklep po 6-o tygodniowem istnieniu—zarobił tyle, że nietylko zapłacono całe urządzenie i utrzymanie handlu, ale nadto jeszcze 270 rs. pozostało czystego dochodu.

Dzis zawstydzeni gieszefciarze umilkli i widzą że głupstwo zrobili. Jeżeli tak dalej pójdzie, to spółka spożywcza w Zawierciu ma ogromną przyszłość. Dziś oprócz produktów spożywczych, posiada już i inne gospodarskie drobiazgi, a z czasem towar łokciowy, obuwie, ubranie, bieliznę dla klasy roboczej będzie musiała wprowadzić do handlu, ponieważ wszyscy pytają się o podobnego rodzaju artykuły.

Sprzedaż dzienna obecnie wynosi najmniej 150 rs. a w soboty i niedziele dochodzi do 400 i więcej rubli. Obecnie p. p. Ginsberg w Berlinie wyrobili i zagwarantowali kredyt na towary kolonijalne; tym sposobem, spółka spożywcza daleko taniej sprowadzać może w całych ładunkach wprost z Hamburga towar, tak, że kawa, ryż, migdały, rodzynki i wogóle wszystkie inne towary będą tańsze, jako pochodzące z pierwszej ręki.

Pożądane byłoby zwołanie reprezentantów wszystkich spółek spożywczych do Warszawy i zaproponowanie sprowadzania razem dla wszystkich towarów z zagranicy w pełnych ładunkach, a dopiero z najdogodniejszego punktu rozsyłania ich wszystkim; byłby to rodzaj centralnej agentury wszystkich spółek. Rzecz ta godna zastanowienia i wprowadzenia w wykonanie...

— ***W Łasku i pod Łaskiem*** zaczynają dziać się smutne rzeczy. Właściciel folwarku z pod Szadku, Józef Rubach w dniu 4 b. m, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Pozostawił on żonę i siedmioro dzieci — przyczyną samobójstwa była ruina majątkowa.

W dniu 1 b. m. w Łasku p. L. obywatel miejscowy został okradziony przez bawiącą tu szansonetkę P., która zabrała mu 625 rs. — zawiadomiona miejscowa władza, po zaaresztowaniu podejrzanej, dopełniła rewizyi, która nie odniosła na razie pożądanego skutku. Dopiero zajęcie się tą sprawą naczelnika straży ziemskiej p. Korbuta, przyczyniło się do odebrania skradzionych pieniędzy od P., która z tego powodu zatrzymaną została w areszcie, a sprawę odesłano na drogę sądową.

— ***W Łodzi*** na ostatniem posiedzeniu oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbytem w sobotę, 7-go b. m., były między innemi przedmiotem obrad następujące ważniejsze kwestyje: 1) Sprawa utworzenia sądu handlowego w Łodzi. 2) Sprawa zwrotu cła od wyrobów wysyłanych zagranicę. 3) Wydanie podręcznika adresowego firm krajowych dla Cesarstwa, oraz 4) Delegowanie reprezentanta na zjazd przedstawicieli przemysłu żelaznego, zapowiedziany w Petersburgu.

— ***Projekt przedłużenia drogi*** żelaznej Dąbrowskiej do Granicy i Sosnowca w tych dniach, ma przejść pod obrady komitetu ministrów w Petersburgu.

— ***Nowy przystanek.*** Pociągi dien ne drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, idące od Granicy do Warszawy, zatrzymywać się będą na nowoutworzonym przystanku Będzin, między Sosnowicami a Dąbrową.

— ***Ustawa towarzystwa*** spożywczego w osadzie Dąbrowa górnicza została zatwierdzoną przez ministeryjum spraw wewnętrznych.

— ***Stacyje telegraficzne*** Będzin, Brzeziny i Zgierz, zostały połączone z pocztowemi.

— ***W Nowem Mieście*** nad Pilicą zmarł w tych dniach w ostatniej nędzy ś. p. Kacper Celiński, rodem z Poznańskiego, żołnierz jeszcze napoleoński. Pogrzebano go kosztem składek publicznych.

— ***W sprawie nowego prawodawstwa*** dążącego do ochrony lasów, ministerstwo dóbr państwa postanowiło wydelegować za granicę w roku przyszłym czterech specyjalistów, w celu zapoznania się na miejscu z trybem eksploatacyi rządowych, instytucyjnych i prywatnych lasów Jednocześnie skład osobisty służby leśnej w państwie ma być znacznie zwiększonym. Etat roku przyszłego koszta służby leśnej oznacza na 1,507,902 rubli.

— ***Do administracyi*** „Dziennika Łódzkiego" zgłosiło się dwóch stróżów z zamiarem zaprenumerowania tego pisma po zniżonej cenie. Administracyja „Dziennika" chętnie przyczyniła się do tego życzenia, a „Dziennik" donosząc o tym fakcie pisze, że wobec słusznych narzekań prasy na słabnące zamiłowanie do czytania ze strony klas inteligentnych, dwaj owi stróże stanowią prawdziwą satyrę—gryzącą, ale i pocieszającą zarazem.

— „***Kaliszanin***" prrzypomina, że już dziesięć lat skończyło się, jak wychodzi pod obecną redakcyją p. Witkowskiego. Przedtem, w ciągu 6-letniego istnienia swego, cztery razy zmieniał kierowników. Dowód to solidarności i poczucia tylko wzajemnych obowiązków, jakie snać od lat 10-ciu zapanowały pomiędzy redakcyją a czytelnikami „Kaliszanina." Utrzymania tych stosunków serdecznie życzymy mu i nadal.

— ***W ostatnim numerze „Zdrowia"***, miesięcznika, wychodzącego w Warszawie, czytamy następną odezwę od redakcyi: „Jednem z najważniejszych zadań naszych winno być poznanie sanitarnych stosunków kraju. Dlatego redakcyja uprasza o łaskawe nadsyłanie wszelkich wiadomości odnośnych, w postaci korespondencyj, sprawozdań lub krótkich wzmianek. Dla ułatwienia rzeczy [illegible]amy w następnym numerze „Zdrowia" szemat, z którego odbitki będziemy wysyłać na żądanie. Upraszamy redakcyje o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy."

— ***Pisma warszawskie*** zapowiadają zlanie się „Tygodnika Powszechnego" z „Tygodnikiem Ilustrowanym" w ten sposób, że pierwszy przestanie zupełnie wychodzić. W podobny sposób „Kłosy" pochłonęły „Wieniec" a „Echo" pochłonięte zostało przez „Słowo."

— ***Pod tytułem*** „*Jasne i ciemne obrazki*" firma S. Lewenthala w Warszawie świeżo wydała zbiór dwunastu nowellek p. *Michała Wołowskiego*, który dał się już poznać szerszemu ogółowi czytelników, już to jako

---

cami, zbieramy się w drogę, w której miss Heny ma nam towarzyszyć. Zajeżdża mały kobryjolecik, zaprzężony w jednego konia, z małym murzynkiem na koźle, i wracamy do Brightonu, drogą wiodącą przez rodzaj małej kolonii murzyńskiej, której ludność przeważnie zajętą była przy plantacyi trzciny. Domki murzynów, wszystkie, jakby jedną ręką zbudowane, różniły się tylko rodzajem ogrodzenia i większym lub mniejszym ogródkiem. Przed jednym z tych domków miss Heny kazała stanąć, i skinęła na starą murzynkę, krzątającą się około domu. Stara przybiegła, stanęła o parę kroków w kornej postawie, z rękami złożonemi na piersi.

— Cóż Will?

— Chory—odparła stara.

— Nic mu nie lepiej?

— Bardzo chory.

— Muszę zejść go zobaczyć—rzekła miss Heny.

Wstaliśmy z siedzenia, udając się również do chaty.

Stara nas wyprzedziła, skacząc w pląsach przed wchodzącymi do izby. Jestto zwyczaj powitania u czarnych.

Domek murzyna składa się z dwóch izb: w pierwszej, większej, widnej, przebywa on dzień cały; tam przyrządza pożywienie i pracuje, jeśli ma domowe zajęcie. W drugiej ciemnej, małej, mieści się na noc cała rodzina; jeżeli liczna, zawieszają w niej łóżko nad łóżkiem, a w każdym po kilkoro sypia. Dom zamożnego murzyna różni się tem, że jest nieco większy, a tem samem ma i większe izby, zapełnione sprzętami, pomalowanemi rażąco jaskrawemi farbami i gratami, nie mającemi żadnego celu i przeznaczenia. Pudełka z etykietami, szkiełka, byle świecące, choćby porozbijane, są ulubionemi fraszkami murzyna.

Nie posiada on najmniejszego gustu i ładu, tak w urządzeniu mieszkalnego domu jak i w ubiorze. Murzynka zaś kiedy wystąpi świątecznie, jest najszczęśliwszą, gdy może przybrać się we wszystkie jakie istnieją kolory, choćby z każdego po skrawku. Mówię tu o murzynach wolnych, w pewnym stopniu już inteligentych, nie zaś o tych na stałym lądzie, którzy uwolnieni, rozproszyli się po dziewiczych lasach, bez żadnych potrzeb, w staro-adamowym stroju.

Miss Heny z całą troskliwością badała chorego i nas wezwała na konsylijum, na którym zadecydowano, że trzeba sprowadzić lekarza.

Wieczór się zbliżał i miły chłód orzeźwiał po nużącym skwarze dziennym dochodzącym 106° Faranheita. Chłód dochodzący 99° z górą stopni, jestto chłód, który my nazywamy żarem.

Wózek nasz zawinął wprost na tamę, gdzie czekały łodzie. Miss Heny odprowadziła nas. Obarczeni wielkim toborem owoców, wdrapaliśmy się znów na statek, około którego jeszcze kołatano. Wyreparowano go do niepoznania; komin już stał i choć z cienkiej blachy, był tymczasem dostatecznym, rudel został sporządzony i kapitan jakoś już z lepszą miną, powitał nas w swoim hamaku.

Miss Heny wkrótce pożegnała nas.

Z prawdziwą przykrością rozstawaliśmy się z tą inteligentną, młodą kobietą, dla której produkcyjna praca jest celem życia. Typy podobne w Europie rzadkie, w Ameryce, spotykać można często. Kobiety takie jednak jak miss Heny wzrastać tylko mogą na ziemi wolnej, gdzie niema granicy kast, gdzie kobieta jest indywidualną całością.

Na pokładzie coraz to nowe towarzystwo, coraz to nowe nieznane twarze. Piękna pogoda i ciche morze wabią z kajut na świeże powietrze. Z dawnego kółka niewielu; jedni zostali tu dla interesu, drudzy nie chcieli już wsiąść na okręt, na którym ze strachu pół życia stracili.

Podróż mamy śliczną, lekki wiatr zaledwie wydyma żagle, stada morskiego ptastwa krążą tysiącami, wieczory pyszne, oświetlone podwójnem światłem, niebieskiem i wodnem.

Tam, gdzie śruba wodę wprowadza w wir, wielkie meduzy przewalają się niby wielkie klosze świetlne, jaskrawo odbijając od czarnej powierzchni wód. Menu obiadowych potraw zmienił się również na lepsze; świeże ryby, owoce, zwierzyna przyjemniej łechcą podniebienie, niż solone i konserwowane mięsiwa.

(d. c. n.).

żdolny nowelista, już jako kronikarz, publicysta lub komedjopisarz.

W zbiorku tym wyróżnić wypada *Marsz Rakoczego*, *Przyszedł Węgier* i *Czemu*, choć i z innych tchnie to ciepło rodzinne i ta śmętna nuta poety, która potrafi ująć serce czujące i umiejące zrozumieć autora. *W szkicach jednodniowego delegata*, jakkolwiek widać pracę pospieszną i pióro szkicujące tylko obrazki, niemniej jednak nie pozbawione są one humoru, który, gdy weń wnikniemy głębiej—łzy wyciska. J. W.

— **Rs. 2**, na rzecz ubogiego ucznia złożono w redakcyi za pośrednictwem p. Czechowicza, od oficyjalistów dr. żel., tytułem kary. Kwotę powyższą wnieśliśmy do kasy Tow. Dobroczynności, z wyraźnem oznaczeniem celu, na jaki złożoną została.

Z pod Brzeźnicy.

dnia 4 listopada 1885 r.

Opłakany stan traktu z Radomska do Brzeźnicy. Jedyny sposób.—Szlaban w Brzeźnicy i Mosiek.—Grzyby i przepowiednia.

Wielu z korespondentów wiejskich masę już zasmarowało bibuły, medytując nad złym stanem dróg komunikacyjnych. Do ogólnego więc koncertu, dorzucam niniejszą korespondencyję i przystępuję do opisania traktu łączącego Radomsk z Brzeźnicą.

Trakt ten składa się z różnorodnej drogi komunikacyjnej: z szosy, ze zwyczajnej drogi, z dołów i jezior. Drogę więc tę można przebyć trojakim sposobem: po szosie kołami—po dołach, z obawy skręcenia karku, pieszo — a przez jeziora promem. Szosa kończy się za Stobieckiem, a od Stobiecka do Ładzic prowadzi w części szosa, a w części zwyczajna droga, z jednem małem jeziorkiem. Na boku w kupkach, leży przygotowany szaber przez upływ czasu wbity i wrośnięty w ziemię, tak, że tylko z pomiędzy trawy gdzieniegdzie wychylają się główki kamieni i zdają się prosić przejeżdżającego „weź mnie mizerny człecze, posyp na drogę, a karku łamać i sprzężaju zabijać nie będziesz." Od Ładzic do Woli Jedlińskiej zwyczajna droga, a za Ładzicami zaraz, znowu gotowy szaber do sypania; na tej przestrzeni dwa jeziora. Od Woli Jedlińskiej do Jedlna droga zwyczajna; w wielu miejscach kamienie zwiezione ale nie potłuczone, jezioro jedno i kilkanaście dołów, szczególniej przy wjeździe do Woli. Od Jedlna do końca Kruplina zwyczajna droga z kilkoma dołami, dalej do Brzeźnicy szosa, a od Brzeźnicy do Dworszowic znowu zwyczajna droga i jezior dwa. W dwóch miejscach kamienie zwiezione a nie potłuczone.

Cały więc trakt, od Radomska do szosy zaczynającej się od Dworszowic, wynosi wiorst 27 i gdyby zużytkować tylko te kamienie, co są przygotowane, przybyłoby parę wiorst szosy. Zrobić dalej szosę możnaby bardzo małemi środkami. Te kawałki szosy jakie mamy, zawdzięczamy komitetowi drogowemu z przed 20 laty. Gdyby tylko pan Naczelnik gubernii, znany ze swej energii, zechciał zezwolić, ażeby szarwark wiosenny i jesienny oddany był do wyłącznej dyspozycyi i kontroli właścicieli majątków, przez które trakt przechodzi — jestem najmocniej przekonany, że co rok przybyłoby dwie wiorsty szosy, a doły i jeziora zostałyby zarównane. Sądzę, że właściciele sąsiednich majątków, w imię ogólnego dobra, chętnieby na to się zgodzili, a są to na szczęście wszystko ludzie, na których można liczyć. Zarząd bowiem ich majątków i racyjonalna uprawa skiby są najlepszą rekomendacyją.

Obok tej kwestyi dotknę jeszcze jednej. W Brzeźnicy jest most, a mostowe dzierżawi żyd, jak się sam chwali od lat 50! Otóż ten wierny dzierżawca Mosiek wcale prawa nie szanuje; przeciwnie—na każdym kroku popełnia bezprawie. Kilkakrotnie zanosiliśmy skargi do naczelnika powiatu, ale to na nic się nie zdało. Naczelnik żyda zawoła, nagada mu, Mosiek głową pokiwa i na wszystko się zgodzi. Dopóki naczelnik jest, to dobrze; jak tylko wyjedzie, nasz Mosiek jeszcze sroższy: raz szlaban zamknie ci przed samym nosem, to znowu konie przepuści a szlaban zamknie przed człowiekiem siedzącym na furze, lub szlaban znowu umyślnie potrzyma otwarty, a jak kto przejedzie — wysyła za nim swoję Surę, która leci koło bryki i krzyczy w niebogłosy: „aj waj! gwałt!" Sam zaś Mosiek, po wizycie naczelnika, wykrzykuje: „ny, dam ja Wam chodzić na skargę—Mosiek jest przy szlabanie a naczelnik daleko—Mosiek nie puści i basta."

Dla ukrócenia awantur jest jedyny sposób: ukarania go przy moście w drodze administracyjnej. Wywieszona taryfa jest również niedokładna; napisane bowiem jest, że płaci się od konia kopiejkę, ale czy każdego dnia, czy tylko w targ?... W uwadze zaś jest nadmienione: „jak to bliżej objaśnia Postanowienie Księcia Namiestnika z roku 1815." Nie każdy ma biblijotekę, a w niej Dzienniki Praw, żeby z nich odszukiwał przepisy, zwłaszcza, że możnaby napisać, w jakie dnie to postanowienie nakazuje pobierać mostowe?..

Osobliwie długą mamy jesień i wypada mi zanotować szczególny wybryk natury: mieliśmy w tym roku trzy razy grzyby—w maju, we wrześniu i w listopadzie. Ze zjawiska tego lud prosty wyprowadza wniosek, że rok będzie nadzwyczajnie urodzajny.

---

† Dnia 4 b. m. liczny orszak żałobny towarzyszył na miejscowy cmentarz zwłokom ś. p. **Ludomiły z Gorzechowskich Tomczyńskiej**, zawcześnie zgasłej d. 2 listopada r. b. w 23 roku życia, po wielkich cierpieniach, w chwili właśnie gdy się jej miało uśmiechnąć szczęście macierzyńskie. Ten zgon tem więcej jeszcze budził współczucia, iż w przeciągu niecałych trzech lat, śmierć nieubłagana, z grona sióstr *Gorzechowskich* czwartą już teraz uniosła w krainę wieczności! Cześć jej pamięci i wieczny spokój duszy!

† Dnia 11 listopada rozstała się z tym światem w wieku lat 81 ś. p. **Rozalija Jabłkowska**, wdowa po sędzim pokoju okręgu Szadkowskiego Zmarła osierociła liczną rodzinę, pozostawiając syna i córkę oraz licznych wnuków i prawnuków.

† Nad samym ranem d. 12 b. m. zmarł nagle w wieku lat 67 ś. p. **Antoni Przyłuski** b. właściciel dóbr Majków—od lat kilku zamieszkały z rodziną w naszem mieście i powszechną cieszący się sympatyją, dla swej nieposzlakowanej niczem prawości charakteru i takichże uczuć rodzinnych i społecznych.

— ***(Nadesłane).*** Szanowny Redaktorze! Ponieważ w ostatnim 45-ym numerze pańskiego pisma zaczepiony zostałem przez pana M., który nadto, osobom nieświadomym nazwiska quasi inicyjatora artykułu w № 44 zamieszczonego, jawnie w miejscu publicznem takowe wygłaszał—przeto, pozostawiając na stronie fakt inkryminowanego mi inicyjatorstwa, nie mogę nie odpowiedzieć temuż panu M.: zapewniam jednak, że odpowiedź niniejsza prawdopodobnie będzie pierwszą i ostatnią z mej strony.

Zaczynam od faktu „usunięcia."

Zapewne przypomina sobie pan M., że po wejściu mojem wespół z pewnym młodym człowiekiem do jego mieszkania, w którem już się znajdowało kilkanaście osób, odezwał się on mniej więcej do nas temi słowy: „panowie zapewne nie będą grać w lancknechta," i, że wówczas, ci panowie wyszli, ze słowem: „przepraszamy." Po upływie kilku dni, spotkawszy pana M. na ulicy, pozostawiłem dlań cały chodnik, sam przechodząc na stronę przeciwną; pomimo to pan M. przywitał mnie zdala słowem „dzień dobry," zbliżył się i począł uniewinniać. Tłomaczył mianowicie, że odprawa nie do mnie się odnosiła, tylko do mego towarzysza, że zatem ja *niepotrzebnie* wyszedłem; że wreszcie pan M. zmuszony był tak powiedzieć, ponieważ tego życzył sobie pan B. (mówiąc nawiasem dojna krówka, która lubi się „zabawić," ale w jaknajmniejszym komplecie, bo to zaraz *„gadają"*). Na to wszystko odpowiedziałem, że ponieważ razem wchodziliśmy, razem też uczuliśmy się obrażeni i wyszliśmy razem; poczem zlekka dotknąwszy kapelusza, odszedłem.

Fakt więc „usunięcia" w innem przedstawia się świetle, niż chce pan M. i dopiero wskutek pojawienia się artykułu w 44 № „Tygodnia," a ztąd oburzenia na mnie, urósł do... potęgi.

Przypomni sobie również pan M., że tenże pan S. począł bywać w Jego domu nie w „ostatnich czasach", jak to dyplomatycznie wmawia w osoby nieświadome okoliczności, lecz przeszło od półtora roku; że wówczas mógł przegrywać znaczniejsze odnośnie do swych funduszów kwoty i, że wówczas też mile był witany; że tenże S. nie przychodził o godzinie 2-ej lub 3-ej po północy i że nie zasiadał w kaloszach na nogach, w futrze i czapce na głowie, bezkarnie za stołem, przy zupełnej utracie przytomności, jak to czynili inni; dalej, że kwestyja pożyczek, miała szerokie zastósowanie, lecz *wtedy tylko*, kiedy grający pozostawał już bez grosza, co wszakże nie było datkiem, jak to ubliżająco mówi pan M., gdyż w następny wieczór następowała realizacyja; że wreszcie od kilku miesięcy wywołujący omawianą kwestyję, formę tej pożyczki czyli jak chce „datku"—najchętniej sam na swej zaszczepiał osobie (?).

W dalszym ciągu pan M. pyta: „czy osobistość, dostarczająca danych, jest Redakcyi znaną i uważaną za człowieka wykształconego, który ma prawo rzucać światło wiedzy i idei, wykrywać wady?" i td. Sądzę, że ludzie wszechstronnie wykształceni, wykrywają wady i rzucają światło wiedzy i idei w kierunku wprost przeciwnym omawianemu, a to z tej prostej przyczyny, że o „órce takiego pola" zgoła nie mają pojęcia. Więc któż, pytam, wykrywać będzie *„te* wady?". A wreszcie, kocioł zbyt nasycony parą, wrzód materyją—pękają.

Dalej mówi pan M., że S. „nie szczyci się dobrą opiniją." I któż z bywających u pana M. posiada ją w całej pełni? chyba on sam?! a następne słowa: „zbyt mała wiedza jest zaporą jego egzestyncyi," już zupełnie nie wytrzymują krytyki: pan M. tem jednem zdaniem zaprzeczył „własnej wiedzy." Więc mała wiedza nie może wyrobić bytu, nie może dać uczciwego kawałka chleba? Może, lecz *nie można bezkarnie owoców swej pracy, nieść na ofiarę namiętności!* Mała wiedza jest zaporą niejednej egzystencyi, ale na arenie *zielonego kobierca*, usianego pięćdziesięciu dwoma.. *bratkami.*

Następnie spotykam się z zarzutem braku honoru. Czyż więc posiada go ten, kto przyjmuje u siebie indywiduum, przedtem czynnie zobelżone we własnym domu i ztąd wyrzucone? Czy ten może, który z pomocą służby wyrzuca daną osobistość za spełniony a uwłaczający honorowi domu czyn, i następnie—po kilku miesiącach wita ją znowu u siebie? Czy może ten, który złapanego w domu własnym, na gorącym uczynku szwindlerki, a następnie wyrzuconego oszusta, broni, ponieważ „on to przez naiwność tylko uczynił!!...

Ale dość tego—temat to obszerny, faktów setki!

Nakoniec, fałszem jest, jakobym się odgrażać miał kompromitacyją w pismach. Los chciał, aby mnie użyć do zdemaskowania złego, skazując zarazem na cierpienia moralne.

Mówię głośno i jawnie i tak mówić będę gdziekolwiek mówić będę zmuszony, gdyż za mną przemawiają fakty i nie unikam dziury w moście.

S.......

(*Przypisek Red.*) Poruszając w № 44, tyle wstrętny nam przedmiot gry hazardownej i rujnowanie się przez nią wielu osób, nie mieliśmy bynajmniej zamiaru wywoływać przez to jakiejbądź nowej między nimi kłótni. Widok to wcale nieciekawy i—radzibyśmy oszczędzić go sobie i naszym czytelnikom. Dlatego też, dla całej tej sprawy, z dniem dzisiejszym zamykamy szpalty naszego pisma. Zrobiliśmy tylko to, co do nas należało, co uważaliśmy i—nie przestaniemy uważać za święty swój obowiązek.

— **Na wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych** przybyły nowe obrazy: Jana Styki—Chrystus rozdający chleb rzeszy, Głowa Matki Boskiej. Al. Gierymskiego: Rybaki. I. Ryszkiewicza: Cyganka. Niedola. W szkodzie. P. Szyndlera: Mulat. Odwiedziny, St. Masłowskiego: Typy z okolic Łowicza. Prządka. Do kościoła ¦Wł. Marcinkowskiego: Portret mężczyzny. M. Ursyna Niemcewicza: Widok morski. F. Pszorna Krajobraz. Fr. Wastkowskiego Las. Jana Rosena. Baczność. Fr. Żmurki: Z wybrzeża. Ad. Strobla Portret damy. B. Łaszczyńskiego—Wioska. F. Cichockiego—Zakonnica. Egzamen z pacierza. Zamek. S-a Rodzina W. Piechowskiego Goście w zaścianku szlacheckim. C. Dylczyńskiego Shołdowany. St. Roztworowskiego Tannhaüser i Wenus. Natura i Sztuka. Portret mężczyzny. S. Bieszczady: Dworek. Kopiec Kościuszki. Chałupa. W Gersona: Typ dziewicy (rysunek). P. Stachiewicza (Typ dziewicy (rysunek). M. Trębacza: Przy winku. E. Perlégo Narainy. J. Maszyńskiego. Tęskniąca. Polne kwiaty. K. Mireckiego: Dziewczę. Portret autora. J. Eismonda Tyraliery. Na Przedmieściu. J. Maleszewskiego: Mamusia, Portret damy. J. Brodowskiego Mohort wjeżdżający do klasztoru. R. Thierbacha—Młyn pod lasem F. Kostrzewskiego Kapitał i placa. T. Dowgirda—Wieczór. T. Zaleskiego—Zagroda. Jana Kauzika. Czerkies. Juljusza Kossaka Morsztyn pod Chocimem A. Gramatyki: Po powodzi. J. Kornbecka—Krowy. Krajobraz wiosenny. A. Grodigianiego—Portret damy. Al. Schouppego—Góra Giewont w Tatrach Falińskiego: Owoce. Kwiaty „Palma" Oaza. Zboże. Wybrzeże. Miasto nadbrzeżne. Zarośla. Okolica górska. I. Owidzkiego—W ogrodzie. W. Wankiego—W Ogrodzie J. Popiela—Żyd. N. Pané—Sorrento. Rzeźby: L. Pyrowicza—Portret. K. Chudzińskiego—Gospodyni. L. Kucharzewskiego—Stacyje Męki Pańskiej. J. Woydygi—Papiernie. H. Marczewskiego: Portret Matejki, Portret Odyńca. Pastuch.

— **Komitet Tow. Zachęty Sztuk Pięknych** na drugiem tegorocznem posiedzeniu zakupowem wybrał do nabycia dla rozlosowania pomiędzy Członków Towarzystwa następujące dzieła sztuki, znajdujące się na Wystawie: Obrazy J. Ursyna Niemcewicza „Widok morski", Fr. Ejsmonda „Walka o byt", Stachiewicza „Z dawnej przeszłości" Ryszkiewicza „Cygan", tegoż „Niedola"; Brzozowskiego „Wodospad", Szyndlera „Głowa mędrca", Fabijańskiego „Kościół Bożego Ciała", Wywiórskiego — „Przy ognisku"; Grocholskiego „Żydzi". St. Jasieńskiego. „W jesieni", Kausika „Pociecha Babuni"; Łosia „Zima" Streitta—„Cyganie"; Wastkowskiego „Las w zimie"; Pszorna—„Krajobraz"; Rosena „Baczność"; Kurelli „Na przewozie"; Brochockiego „Zachód słońca"; Zofii Stankiewicz „Dziewczynka"; Gersona „Mieszczanka Krakowska"; Rzeźby: Kucharzewskiego „Kopernik"; Wojdygi—„Jaś"; Marczewskiego—„Rozrywka Pastucha"; Nadto nabytą została do zbiorów Towarzystwa akwarella Juljusza Kossaka „Spotkanie Chmielnickiego z Tuhaj-Bejem".

Trzeci i ostatni tegoroczny zakup dzieł sztuki do rozlosowania pomiędzy Członków Towarzystwa odbędzio się w m. Grudniu.

— **Nr. 45 „Gazety Rzemieślniczej"** wyszedł z druku i zawiera: „Droga do celu," przez Leopolda Belowa, rzeźbiarza. — „Rozmowa z żydem przez J. Z. — „Nowiny ze świata," przez Antoniego Mira.—„Korespondencyja z Grocholic," przez Z. X.— „Żelazo kowalne, lane i stal," przez Henryka Zielezińskiego.—„Wiadomości krajowe i zagraniczne: Nabożeństwo żałobne za zmarłych drukarzy. Ś. p. Franciszek Kiełczewski. Wystawa dekoracyjna. Zegary elektryczne. Kasa chorych. W obronie bronzownictwa. Trudna konkurencyja. Z dziedziny piwowarstwa. W sprawie piekarstwa. Ciekawy adres.— „Co czytać: " Podręcznik dla krawców."— „Rozmaitości."— „Listy do czytelników". — „Ogłoszenia."— W odcinku: „Historyja drewnianej figurki," przez Aleksandra Messynga (dokończenie).

Licytacyje w obrębie gubernii.

W dniu 3 (15) stycz. 1886 r. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Noworadomsku przy ul. Kaliskiej pod № 254 (daw. 234), od sumy 500 rs.

— 4 (16) stycz. w sądzie zjazdowym w m. Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Dzikiej pod № 1109, od sumy 7500 rs.

— 11 (23) list. w urzędzie Wójta gminy Przerąb na sprzedaż materyjału drzewnego po rozebranej karczmie, od sumy 15 rs.

— 18 (30) list. w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu lat 188⁶/₉ rybołóstwa w rzekach na terytoryjum m. Częstochowy, od sumy 84 rs. in plus rocznie.

— 21 list. (2 grud.) w urzędzie p-tu częstochowskiego na dostawę w 1886 r. materyjałów spożywczych i innych do szpitala Panny Maryi w Częstochowie.

— 13 (25) list. na komorze w Niezdarze na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu, za sumę 468 rs. 10 k.

— 16 (28) stycz. 1886 r. w kanc. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości przy ul. Średniej pod № 416 w m. Łodzi, od sumy 20850 rs.

— 13 (25) stycz. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Podrzecznej pod № 133, od sumy 4800 rs.

— 18, 19 list. (30 list. 1 grud.) w petrokowskim urzędzie leśnym we wsi Lubień na sprzedaż 62 działków lasu, od 10 rs. do 2591 rs., za ogólną sumę 21770 rs.

— 21 listop. (3 grud.) w urzędzie leśnym Łaznów na sprzedaż 51 działków od 5 rs. do 1409 rs. za ogólną sumę 11627 rs.

— 18 (30) list. w leśnictwie Olsztyn na sprzedaż 25 działków od rs. 12 do 402 rs.; za ogólną sumę 1694 rs.

— 20 list. (2 grud.) w urzędzie leśnym Gidle na sprzedaż 20 działków od 42 rs. do 2536 rs. za ogólną sumę 7066 rs.

— 22 listop. (4 grud.) w radzie Opiekuńczej p-tu łódzkiego na dostawę w ciągu 1886 r. materyjałów spożywczych do szpitala Ś-go Aleksandra w Łodzi.

— 18 (30) list. w magistracie m. Łodzi na 3-letnią dzierżawę dochodu z miar i wag, od sumy 128 rs. 15 kop.

— 4 (16) list. w magistracie m. Częstochowy na reparacyję odwachu wojennego, od sumy 313 rs. 65 k.

— 18 (30) listop. w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-letnią dzierżawę dochodu z bydłobójni w m. Brzezinach, od 90 rs. 88 kop.

— Tegoż dnia, w urzędzie leśnym Pajęczno na sprzepaż wywrotów w 10 obrębach tegoż leśnictwa, na ogólną sumę 142 rs. 47 kop.

— ***Ruch pociągów*** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed południ.
" " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " odchodzi	2	43	
Pośpieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGŁY KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacyje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne** tychże, **urządzanie lasów,** etc. etc. **Adres:** „Petroków," ul. Moskiewska dom Spana.

(0—39)

P I E K A R N I A

lat 20 egzystująca w Kielcach, przy ulicy Staro-Warszawskiej №10, do tego sklep skład na mąkę, 3 pokoje, kuchnia, piwnica i drwalnia do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość u właścicielki domu i piekarni Zagrobinej w Kielcach. (3-1)

DO ODSTĄPIENIA

w każdym czasie sklep spożywczy dla słabego zdrowia utrzymującej go, w domu W-go Rontalera przy ulicy Petersburgskiej. (3—1)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 18.

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

Fabryka Pierników, Czekolady, Świec i wyrobów z pszczelnego Wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie przy ul. Kapitulnej

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępuje stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Pierniki w tafelkach—wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś—na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą.

(R. i Fr. 10,863) (3—2)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1886.

Kalendarz Warszawski illustrowany popularno-naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1886, liczy 41 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów i kronikę roczną. **Cena kalendarza kop. 50.**

D Z I E N N I K

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Uwaga: Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe f r a n c o, jeżeli zaś nadeszlą należność na którykolwiek egzemplarz pojedyńczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszta przesyłki.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

(R. i Fr. 10,711) (3—2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec **grubego wagi** 240 ℔. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½korcowych wagi 130 ℔.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel **kowalski** korzec po k. 70. **Koks** najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki** węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—5)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska" wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. „Przysięga Eleonory".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

cego w niebieskiej liberyi, z galonami; obok wózka postępowała kobieta już nie młoda, wyniosłej postawy; za nimi szło dwoje młodych ludzi: młodzieniec był wysokiego wzrostu, zręczny w ruchach, o rysach szlachetnych i dumnych; dziewczyna—z wielkiemi niebieskiemi oczyma, jedwabistemi puklami blond włosów, spadających na szyję, była śliczna; żywa i wesoła, biegła też szybko jak młoda sarenka. Po za nimi, w pewnej odległości, postępował człowiek wysoki i chudy, z oczyma ukrytemi pod ciemnemi okularami; na szyi miał chustkę w kraty, na głowie wielki ze skrzydłami kapelusz, długi surdut i trzewiki ze sprzączkami dopełniały jego stroju.

Drugi służący zamykał pochód.

Marynarz nie skończył jeszcze swych badań.

— Lord Gloweley jest więc chory?—zapytał.

— I bardzo; w roku zeszłym spadł na polowaniu z konia, i od tego czasu stracił władzę w nogach; doktorzy nie mają żadnej nadziei wyleczenia go.

— Ale pożegnać już pana muszę—dodał powstając i lekko skłoniwszy głową, odszedł z wędką w ręku.

Marynarz, pozostawszy sam, zamyślił się głęboko; po niedługiej chwili ujrzał nowego przechodnia.

Był to mały człowiek z czarnym zarostem, suchy, kościsty, w czarnem ubraniu. Szedł drogą, nie zwracając uwagi na marynarza. Ten zatrzymał go.

— Za pozwoleniem mój panie—rzekł—zechciej mi powiedzieć, czy to milady towarzyszy lordowi?

— Tak jest, to milady.

— A ta młoda osoba? zapewne to lady Eleonora Jarrold?

— Tak jest, ale...

— A ten zamyślony jegomość, w okularach podobnych do teleskopu?

— To nasz pastor. Ależ...

— Żądają widzieć się ze mną—zdawał się mówić kapitan widocznie niezadowolony—kto? gdzie?

— Tu, przy drodze.

Harry przeklinał nieznajomego, który go oderwał na chwilę od ślicznego dziewczęcia.

Mimo to oddalili się.

Młoda dziewczyna obojętnie spojrzała za odchodzącym a zwracając się ku służącemu, spytała:

— Kto jest ten gość?

Ryszard jednak nie zdążył jej jeszcze odpowiedzieć, gdy Herbert, nagle stanął obok niej.

— Cudzoziemiec jakiś, Yankes. Głos jego i obejście to okazują—rzekł.

Orszak dochodził właśnie do kraty zamkowej. Codzienny spacer starego lorda był ukończony. Gdy służba otoczyła wózek, aby dopomódz wyjść z niego choremu, Eleonora wzięła pod rękę Herberta i oboje poszli naprzód.

Młoda dziewczyna obrzucała go pytaniami, przerywanemi głośnym śmiechem. Oboje zapewne zabawiali się osobistością ciekawego Yankesa.

Harry tymczasem pospieszał naprzeciw marynarza. Skoro go poznał, twarz jego rozjaśniła się.

— Morton, dobry Morton, — wołał wstrząsając mu przyjaźnie rękę—sądziłem, że przebywasz spokojnie w New-Yorku, zajęty tłómaczeniem Polibjusza!... Cóż się stało? zostałeś żeglarzem?

— A tak, zostałem przypadkowo żeglarzem. Zachciało mi się własnego jachtu, a kupiwszy raz „Perłę,” musiałem ją przecież wypróbować. Na nieszczęście załogę zebrałem trochę za prędko; i składa się też przeważnie ze złodziei, a teraz właśnie—kończył właściciel „Perły” zgryźliwie—widzisz mnie w poszukiwaniu jednego z tych łotrów, który umknął, zabrawszy mi walizkę.

Kapitan nie mógł powstrzymać serdecznego śmiechu.

— Nie ucieknie ci daleko—zawołał—bądź pewny, że pochwycisz go w którym z szynków tutejszych. Dopomożemy ci w tem, bo przecież zabawisz u nas parę tygodni.

— Niestety—zaledwie przybyłem, odpłynąć muszę... Czekają mnie tam na dzień oznaczony.

— Przynajmniej dni kilka zostać musisz. Tyle rzeczy mam ci powiedzieć.

— O! wiem naprzód cobyś mi mógł powiedzieć—zawołał wesoło amerykanin — listy twoje zbudowały mnie... Cudowne zaś zjawisko przed chwilą widziane przekonało do reszty... Winszuję ci, wojsko angielskie ma dobry gust... Kiedyż wesele ?

Kapitan zarumienił się jak młodzieniaszek.

— To zależy od Eleonory. Wojsko angielskie reprezentowane przezemnie daje się prowadzić na pasku. Mam jednak nadzieję, że ślub nastąpi wkrótce.

— A podróż do Ameryki?

— Nastąpi również niedługo. Jak tylko załatwię się z interesami, powracam natychmiast do mego gniazdka.

Herbert, który w tej właśnie chwili powracał z zamku, zatrzymał się chwilę i zamienił parę małoznaczących słów z dwoma przyjaciółmi, a widząc, że kapitan nie ma zamiaru przedstawić go żeglarzowi, odszedł zwolna.

— Nowy członek waszej rodziny? — pytał pułkownik.

— Kuzyn, biedny chłopak. Ojciec jego, rodzony brat mojego, przeszastał majątek. Zresztą mądra to była przezorność...

— Jakto?

— Rozumie się—bo kuzynek mój Herbert, mający dziś lat dwadzieścia ośm, byłby znalazł sposób, już ze trzy razy w świat go puścić.

— Czy zamieszkuje zamek?

— Nie, oto jego mieszkanie.

czy morze nie uderza jeszcze o deski, na których odbywał służbę.

Całą długość wybrzeża straż celna rozdzieliła pomiędzy siebie na przestrzenie dwustu kroków, a strażnicy spotykali się co chwila i zamieniwszy zwykłą formułę „nic nowego” rozpoczynali dalszą przechadzkę.

Czasami zdarzało im się przejść miejsce naznaczone, jak to utrzymywały złe języki. Posądzano ich nawet, że mieli swoje kryjówki, w których mogli wypić swobodnie kieliszek wódki, lub tytuniem napełnić lulki. Lecz były to bajki prawdopodobnie. Faktem było jedynie, że gdy jeden z nich, po zbyt częstych libacyjach, zasnął na brzegu, ciało jego pochwycone przez fale, nazajutrz dopiero na brzeg wyrzuconem zostało.

— I ty Ryszardzie, sądzisz naprawdę, że Bigs usnął na brzegu?—rzekł Michał — co ja, to ani słowa bajce tej nie wierzę. Ale po co się tak nachylasz z tej dyjabelnej wyżyny, czyś zapomniał, że stoisz na „Skale Przeklętej?”

— Nie lękaj się, nogi mam pewne i oko dobre—odpowiedział Ryszard.— Na St. Patryka! wyborne to miejsce do rozprawy.

Roztropny celnik nie odpowiedział i odszedł, odbywając dalej straż swoją. Blask lampki trzymanej przez obchodzącego rond dozorcę, ostrzegł go, że może być schwytany na niepotrzebnej gawędce.

Ryszard zamierzał również powrócić do zamku i skierował swe kroki ku ruinom klasztornym. Biedny chłopiec był jednak irlandczykiem, z natury więc przesądnym i bojaźliwym; myśl przechodzenia w nocy około grobowców przerażała go, postanowił więc obejść je z daleka, gdy nagle ujrzał twarz jakąś wynurzającą się wśród zwojów powoju, z po za framugi okna kaplicy.

— „Herbert”—szepnął irlandczyk, ukrywając się po za zwaliskami.

— A ten młodzieniec, z którym przed chwilą ozmawiałem, któż to jest?

— Herbert Gloweley...

Marynarz odskoczył zdziwiony.

— Jakto! jeszcze jeden syn lorda Gloweley, a więc?...

Człowiek czarno ubrany zdawał się obrażony.

— Jeden tu jest tylko syn lorda Gloweley, kapitan Harry—mój pan.

Marynarz bacznie spojrzał na mówiącego.

— Do krocset beczek! sądziłeś więc, że cię nie poznam Ryszardzie?

Ryszard cofnął się o dwa kroki, a podnosząc po żołniersku palec do skroni, zawołał zdziwiony:

— Pułkownik Morton, tu?...

— Tak jest. Idź, oznajmij twemu panu o mojem przybyciu... To jest... zaczekaj... nie będę miał czasu oddać mu wizyty w zamku; powiedz więc tylko, że chcę się z nim widzieć.

Ryszard spiesznie odszedł.

II.

Jaki był powód nieporozumienia pomiędzy dwoma braćmi—nikt tego napewno nie wiedział.

W czasie, gdy mieszkali jeszcze w rodzinnym domu, czuli już ku sobie wzajemną niechęć, choć żaden z nich nie byłby w stanie jasno wytłomaczyć jej przyczyny. Źródło jej leżało raczej w podobieństwie niż w różnicy ich charakterów.

Obaj zarówno dumni, skłonni do uniesień, nie mogli się jakoś pogodzić. Starszy gwałtowny do szaleństwa, silniejszy, mężniejszy od młodszego, a usposobienia mniej może szlachetnego i arystokratycz-

nego, okazywał się zazdrośnym o ułożenie, popularność, a nawet o majątek brata, choć jego własny o wiele go przewyższał. Był przecież synem ukochanym, a Harry cierpiał męki, widząc oznaki czułości, jakie rodzice okazywali Godfredowi; zwolna więc serca młodzieńców zaczęły przepełniać się goryczą. Nienawiść ukryta wrzała w nich, aż nakoniec wybuchnęła otwarcie. Harry, który od dawna już miał stopień kapitana w wojsku angielskiem, znajdował się wówczas w zamku; nie chcąc jednak wtajemniczać wszystkich w niesnaski braterskie, zmienił pułk i udał się na wyprawę do Kanady. Godf red rozrzutny, rozwiązły, niezadowolony z życia na prowincyi, wyjechał za granicę, aby po najcelniejszych stolicach Europy, rozrzucać garściami złoto, szczodrze mu pr zez ojca dostarczane.

Harry przebywszy lat kilka w Ameryce, ciężko ranny, sprzedał swój stopień i powrócił do Anglii. Nie na długo jednak; odzyskawszy bowiem zdrowie, udał się do Nowego świata, zkąd kilkakrotnie, na czas krótki, ukazywał się w kraju. Przybywszy po raz ostatni, właśnie na sześć miesięcy przed wypadkami, które zamierzamy opowiedzieć, Harry zastał w zamku Eleonorę.

Młoda Szkotka w dziecinnych latach straciła ojca. Śmierć matki jej a siostry lady Gloweley, pozostawiła sierotę bez żadnych środków utrzymania. Lady Gloweley szlachetnie ofiarowała dom swój sierocie. Harry przybywszy do zamku oświadczył, iż krótki tylko czas zamierza pozostać w kraju, lecz ujrzawszy Eleonorę zapomniał o odjeździe.

Stara baronowa z radością widziała młodzieńca zajętego kuzynką; małżeństwo ich było postanowione.

Pułkownik Morton widział zdala Ryszarda, mówiącego z narzeczonym Eleonory, a chociaż głosy ich nie mogły być z tak daleka słyszane, domyślał się jednak słów zamienionych.

Rozmawiając, doszli właśnie do miasteczka i zatrzymali się przed małym, nizkim, lecz schludnym i nie bez pewnego wdzięku zbudowanym domkiem. Przed oknami maleńki ogródek zasiany był kwiatkami.

— Szczególniejsze prowadzi życie — mówił dalej Harry—polowanie czasami lub rybołóstwo, najczęściej czas bezczynnie pędzony, oto życie Herberta.

Dalsze zwierzanie Harrego przerwane zostały przybyciem Ryszarda, który oznajmił panu, że z obiadem oczekują na niego.

— Dobrze—zawołał Harry.— Pułkowniku jesteś moim gościem. Wracajmy, muszę cię przedstawić.

— Niepodobna, nie jestem ubrany. Chodź lepiej ze mną. Daję ci godzinę czasu na otrzymanie urlopu... A pamiętaj, że na statku przepisy są surowe — dodał, nie słuchając wymówek przyjaciela, a wskazując na Ryszarda, rzekł:

— Przed chwilą odnowiłem z nim znajomość, czy nie zechcesz przez wzgląd na mnie, pozwolić, aby się zabawił również trochę.

— Ryszardzie— powiedział uśmiechając się Harry—możesz iść pograć w kości z przyjaciołmi.

— Z memi przyjaciołmi? — zapytał zmięszany chłopak.

— Tak tak, z celnikami, z towarzyszami gry...

— Oh panie!

— Wiem, że gra nie jest jedyną twoją przyjemnością i że ładna twarzyczka francuzki p. Zofii, również przeszkadza ci do gorliwego pełnienia służby... No, ale nie chcę widzieć tego...

I Harry skinieniem ręki pożegnał służącego.

— Smieszny chłopak!—zawołał pułkownik.

— Nie lubią go tu— odpowiedział kapitan — utrzymują, że głupi jest i brzydki. Lecz przyzwyczaiłem się już do niego. A więc do widzenia pułkowniku!

— Do widzenia.

W godzinę potem, kapitan postępował tąż samą drogą ku miasteczku. W tymże samym miejscu, w którym go pan zostawił, stał Ryszard zamyślony, patrząc przed siebie bez celu, z czołem zasępionem.

— Sądziłem, że przynajmniej korzystać będziesz z udzielonego ci pozwolenia—rzekł przechodząc Harry.

— Dziękuję panu za jego dobroć, uwielbiam światło księżyca.

Kapitan lekko wzruszył ramionami. Był on nader wyrozumiałym na słabości serca. Zresztą wieczór był istotnie cudowny.

Noc zapadała szybko, jak to zwykle bywa w końcu wiosny. Księżyc w pełni sunął po niebie, oblewając bladem światłem wody oceanu. Zdala widzieć było można facht, kołyszący się zlekka na falach.

Ku wschodowi małe miasteczko błyszczało światełkami wśród zapadającego mroku.

Ryszard postąpił na skraj wybrzeża, zapewne aby lepiej korzystać z tego widoku. Wtem, głos jakiś, idący z dołu wstrząsnął nim i zmusił do rzucenia się w tył.

— Hej! hej! przyjacielu, nie nachylaj się tak bardzo—wołano.

Ryszard oprzytomniał, a po chwili, pochylając się znowu, starał się zobaczyć, kto wołał na niego.

— Ach to ty celniku Michale!—zawołał.—Jesteś zawsze tchórzem jak widzę.

Celnik podniósł głowę.

— Nie poznajecie mnie widzę—mówił dalej służący, a przecież widno jest jak w dzień.

— Ach to pan Ryszard... Widocznie wzrok mi słabnie, starzeję się.

— Powiedz raczej żeś zasnął, niedbaluchu! Przypomnij sobie Bigs'a, ten już się nie obudził.

— Ach tak, biedny Bigs! Ale i ty Ryszardzie nie zawsze gardzisz kieliszkiem, wszak prawda?

I celnik roześmiał się głośno. Mimo to spojrzał,